



Scena zbiorowa ze „Ślubów panielskich” w wykonaniu zespołu TZG.

Fot. T. Link

## NASZA RECENZJA

# „ŚLUBY PANIENSKIE”

**T**Ą właśnie sztuką przed dziesięć z górą laty zainaugurował swą działalność obecny Teatr Ziemi Gdańskiej, wtedy jeszcze — Scena Objazdowa Teatru „Wybrzeże”. Reżyserem spektaklu była **Maria Chodecka**, autorem scenografii **Marian Kołodziej**, w roli Gustawa wystąpił **Zbigniew Lobodziński**.

Obecnie — na swoje 10-lecie — TZG wznowił „Śluby panielskie” Fredry w nowej inscenizacji: reżyserem jest **Stefania Domańska**, autorem scenografii **Jadwiga Pożakowska**, a reżyser pierwszego, sprzede 10 lat, spektaklu występuje obecnie w roli Pani Dobrońskiej.

Jedną z kilku najświetniejszych komedii Fredry — „Śluby panielskie” — stanowią sprawdzian aktorskiej sprawności warsztatowej. Pozornie łatwe, wymagają przecież ogromnej dyscypliny, narzuconej m. in. przez kunsztowną formę wierszowanego dialogu. Wiersz ten musi brzmieć swobodnie, naturalnie, a jednocześnie nie tracić nic ze swej wielkiej poetyckości.

**Stefania Domańska** (asystent reżysera **Anna Pasiutówna**) pokazała „Śluby panielskie” w ich, jeśli tak to można określić, klasycznym kształcie, dając dość wierny przekaz klimatu tego utworu o świetnie poprowadzonej pełnej komplikacji intrydze.

Widziano kiedyś chętnie w „Ślubach panielskich” apoteozę staropolskiego obyczaju,

uroków „wsi spokojnej, wsi wesolej” — nie dostrzegając, że właśnie zderzenie kilku postaw w stosunku do obowiązującego opłó obyczaju raczej niekonwencjonalnych — stanowi o klimacie tej błyskotliwej komedii.

W tym tradycyjnym dworku szlacheckim z okresu Księstwa Warszawskiego toczy się przecież jak bardzo nam współczesna, psychologiczna gra: „nienawiść mężczyzn” (tak brzmiał pierwotny tytuł „Ślubów”) ze strony Anieli i Klary będzie rozbrajana przez „magnetyzm serc”, budzony przez świetnego psychologa, Gustawa.

Nianase tej — należy przypuszczać — nie tylko uczuciowej gry (trzeźwy, opanowany Gustaw nie zapomina chyba i o stronie finansowej wiejskich konkurentów!) po mistrzowsku punktuje Fredro, piętząc realia i fikcję, komplikując intrygę, nie zapominając przy tym ani na chwilę o „pełnym przyjemności dialogowaniu”, lekkim i pełnym humoru. Wydaje mi się, że tę lekkość udało się w zasadzie uzyskać aktorom Teatru Ziemi Gdańskiej.

Jest to zasługą przede wszystkim **Heleny Sztark-Wizłó** (Klary) i **Zbigniewa Lobodzińskiego** (Gustaw). W sumiennie przygotowanej roli Klary dała **Helena Sztark-Wizłó** pokaz swych możliwości aktorskich, zagrała z temperamentem, a jednocześnie lekko i z wdziękiem, uśmiechnięcie panując nad fredrowskim wierszem.

Wykonawcy roli Gustawa starali się na ogół wygrać kontrast w stosunku do „Izawego” stylu **Albina**, skarykaturowanego przez **Fredrę**, „romantycznego” kochanka, który znajduje swego nauczyciela w osobie zdecydowanego, energicznego Gustawa. **Zbigniew Lobodziński**, nie rezygnując z tych psychologicznych atrybutów Gustawa, przydał tej postaci jeszcze jeden ton: refleksji.

Pod widoczną pozą na zblazowanie wyczuwa się u jego Gustawa prawdziwe, nie podrabiane zdumienie tym „miłosnym święgotaniem” lekceważenie całej tej uruchomionej przez niego taktycznej strategii uczuciowej.

Uczuciowość Anieli przekonywająco pokazuje **Anna Pasiutówna**, obdarzony okazałą męską postawą **Zbigniew Gawroński** tym zabawniej prezentuje się jako płacziwiesentymentalny **Albin**. **Kazimierz Rowiński** ładnie rozgrywa rolę **Radosta**, jego serdeczność i słabość do siostrzeńca **Gucia**, ale i trzeźwość — i zmysł praktyczny. Pełną godności panią Dobrońską jest **Maria Chodecka**. **Janem** — **Zygmunt Tadeusiak**. Pogodną scenografię, jak przystało pogodnej fredrowskiej komedii zaprojektowała **Jadwiga Pożakowska**, łącząc stylizację wnętrza szlacheckiego dworku z akcentami realistycznymi.

**TADEUSZ RAFAŁOWSKI**